

## Część IV

# ŁUDZKOŚĆ NA KURSIE KOLIZYJNYM Z PRZYRODĄ I ZE SOBĄ

Titanic możliwościami technicznymi przewyższał wszystkie statki, jakie w pierwszych latach XX wieku pływały po oceanach. Wygody dla podróżnych, zwłaszcza tych z wyższych klas, także były nieporównane. Najnowszy wynalazek – radio – pozwalał utrzymywać kontakt ze światem ze środka Atlantyku. A wreszcie statek miał być praktycznie niezatopialny, w związku z czym drastycznie ograniczono liczbę szalup ratunkowych na jego pokładzie. Mimo ostrzeżeń o obecności gór lodowych w trakcie swego dziewiczego rejsu mknął w środku nocy z pełną prędkością – gdyż zamiarem armatora było przepłynięcie trasy między Southampton a Nowym Jorkiem w rekordowym czasie. Skończyło się katastrofą, w której zginęło dwie trzecie pasażerów i członków załogi. Gdy analizuje się przyczyny nieszczęścia, są to żądza zysku i lekkomyślność.

Z korzyści, jakie przyniosła nam rewolucja naukowo-techniczna, o których była mowa w rozdziale piątym, możemy się tylko cieszyć. Wywody z kart kolejnych rozdziałów i wspomniane tu ostrzeżenia naukowców budzą jednak obawy, że długo już cieszyć się nie będziemy. Że może zamieniliśmy Ziemię w Titanica i mkniemy teraz, przez noc, ku zagładzie. Dla obecnych pokoleń z krajów cywilizacyjnego centrum zapewne nagromadzonych bogactw jeszcze wystarczy – choć już dziś rejony te poddane są potężnej presji migracyjnej – ale nasze dzieci

czy wnuki mogą być świadkami lub ofiarami gigantycznych nieszczęść. A z przyrody pozaludzkiej zostać mogą tylko żałosne resztki.

Przewidywanie przyszłości jest, o czym trzeba pamiętać, z wielu względów zawodne. Jakie szanse miałby ktoś żyjący np. w 1900 roku na przewidzenie tego, jak będzie wyglądał ludzki i pozaludzki świat po stu latach? Po pierwsze, zjawiska pogodowe, biologiczne czy społeczne są niesłychanie skomplikowane. Między czynnikami wywierającymi wpływ na zdarzenia zachodzą liczne sprzężenia zwrotne, które miewają skutki trudne do przewidzenia, zwłaszcza wtedy, gdy pewne parametry osiągną wartości dziś niespotykane. Po drugie, nie wiemy, jakie naturalne procesy wystąpią, czy np. nie nastąpi wybuch superwulkanu Yellowstone w Stanach Zjednoczonych bądź Toba na Sumatrze (taka eksplozja, przez ograniczenie na kilka lat dostępu światła słonecznego, doprowadziłaby do śmierci głodowej większości ludzi), albo czy na ludzi i inne organizmy nie spadną jakieś straszne choroby. Po trzecie wreszcie, nie wiemy, jak zachowają się nasi potomkowie, szczególnie wtedy, gdy znajdą się w sytuacjach kryzysowych: czy rozpoczną wojny o dostępne jeszcze zasoby, czy „przyjdą do rozumu” i nawiążą globalną współpracę, a może niczego nie zrobią, póki ich świat sam się nie zawali (dotychczasowa historia ludzkości dostarcza przykładów każdego z tych trzech, i jeszcze innych, rodzajów zachowań). Nie wiemy – a to może mieć znaczenie kluczowe – jakie odkrycia naukowe zostaną dokonane i jakie wynalazki techniczne się pojawią. I tak dalej. Z drugiej jednak strony trudno powstrzymać się od myślenia o tym, co nas i naszych potomków czeka.